

Dnia: 31.3. 71

Zdzisław Pruss
Jerzy Sulima-Kamiński

godz:

WYDZIAŁ JĘZYKOZNAWSTWA I LINGWISTYKI
KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO

za wyłączenie na wydziale

Nr 0.9

25 III 1971

data podpis

Śniadanka we trakcie...

mikrosłuchowisko

OSOBY: Magister, Sportowiec, Pani, mąż Pani.

-----ooOoo-----

Śniadanie I

/gwar sali jadalnej/

Pani: - Zobacz pan, że będzie się panu tutaj podobać. Ja jestem tutaj co roku i zawsze wyjeżdżam stąd jak nowo narodzona.

Magister: - Ja jeszcze nigdy tutaj nie byłem. I się martwię jak będzie z tymi zabiegami...

Pani: - Proszę pana, te zabiegi to właśnie cała przyjemność.

Magister: - Tak, ale to nurzanie się w błocie...

Pani: - Nie w takim błocie się człowiek nurza... i nie narzeka.

Magister: - Pozwoli pani że naleję, póki gorące...

Pani: - Proszę... tylko nie tak dużo, bo tu na pewno się jeszcze ktoś przysiadzie...

Magister: - Lepiej żeby nie...

Pani: - W każdym razie jest ~~xx~~ trzecie nakrycie. A pan w nocy przyjechał?

RA

Magister: - Nie proszę pani, godzinę temu. Ale całą noc jechałem, przesiadka jedna, druga, ledwie na nogach się trzymam. Dopiero teraz czuję że to sanatorium będzie mi naprawdę potrzebne.

Pani: - To skąd pan jest?

Magister: - Z kieleckiego.

Pani: - Aaa, bo ja ze stolicy!

Magister: - Znam, znam, studiowałem...

Pani: - To pan pracuje teraz gdzie? I jako co? Co?

Magister: - W szkolnictwie, proszę pani. Ale w średnim.

Pani: - Mój mąż też zaczynał kiedyś w szkole...

Magister: - A ja zacząłem i chyba skończę... Mimo że mam magistra, proszę pani, jakoś nie mogę ujechać...

Pani: - Aaa, pan magister... Wie pan, panie magistrze, te jajka, zdaje się, były w zeszłym roku trochę większe... Nie widzę soli...

Magister: - Proszę..

Sportowiec: - Wolne?

Pani: - No... jest jedno miejsce...

Magister: - Prosimy...

Sportowiec: - Dziękuję. Jest tu coś dla mnie...?

Pani: - Proszę, proszę, myśmy już zaczęli jeść...

Sportowiec: - Ta zupa z czego? Z płatków? Czy ryż?

Pani: - Na grysiku, bardzo dobra. Niech pan spróbuje.

Sportowiec: - Grysik...!

Pani: - Pan nie lubi?

Sportowiec: - Lubi nie lubi... tylko nie wiem czy mi wolno...

Magister: - To pan jest na diecie? Ta zupa jest w sam raz na dietę...

Pani: - Pan jak dziewczynka... pan chyba o linię dba? Przy pańskiej figurze... mój Boże, żebym to ja miała taką figurę!

Sportowiec: - Ja muszę być przy figurze, bez figury tylko gaz otworzyć albo sobie podciąć...A ten twarożek? Tłusty czy taki sobie?

Pani: - Świeży i dobry. Ale też pan wybrzydza!

Sportowiec: - Pani, ja muszę. A te jajka? Ile na jednego?

Magister: - Po dwa.

Pani: - Ja mogę panu jedno odstąpić.

Sportowiec: - To mi nic nie daje, ja muszę mieć dziennie sześć. Ale mnie też w konia zrobili że mnie samego puścili! Bałagan na bałaganie... ja sobie może jakoś załatwię u kierowniczkii... i na rachunek, żeby mi dali... Pójdę spróbować... ~~zobacz~~

Pani: - A pan skąd właściwie przyjechał?

Sportowiec: - Tam, z góry, z tej północy...

Magister: - Z Gdańska?

Sportowiec: - ~~Eeee~~, nie, wyżej,.. z tego no... wyżej i na lewo. z Oslo, przyleciałem! /odchodzi/

Magister: - Proszę pana, a na półwyspie pirenejskim? Był pan na półwyspie pirenejskim?

Sportowiec: - Gdzie? Co?

Magister: - W Hiszpanii, w Portugalii?

Sportowiec: - Nie, tam nie. Tam nie ma po co. Nie...

Pani: - Jak to?! A walki byków!

Magister: - Walki swoją drogą... Ale ta kultura mauretańska, te pomniki architektury i tak dalej...!

Sportowiec: - Proszę pana, oni w ciężarach nic nie znaczą, tam nie ma po co jechać. Piłkarze tak, piłka tam wysoko stoi, tak. Ale ciężary nie.

Magister: - Ale we Włoszech pan był? Prawda, że pan był?

Sportowiec: - We włoszech jestem jak u siebie w domu. We Włoszech to ja byłem tyle razy że już nie wiem ile...

Magister: - Ależ to wprost wspaniałe! Zazdroszczę panu. Naprawdę, tego jednego panu zazdroszczę!

Sportowiec: - Pierwszy raz to jechałem z juniorami. Później jechałem z tymi ... w drugiej... jechałem...i później już w pierwszej jechałem reprezentacji... I teraz ciągle w kółko reprezentuję pierwszą...

Pani: - Takie Włochy to dopiero przeżycie! Też tam byłam! Ta woda taka niebieska... to niebo... I lody! Co za lody, prawdziwe włoskie!

Magister? - Panowie robili tam chyba ciekawe wycieczki? W takim Rzymie...! Forum, Panteon, Termy Carakalli, katakumby...Boże!

Sportowiec: - Pewnie że robili... ale za bardzo nie... Panie,

875

tam taki gorąc, że człowiek zaraz kondycję traci..

Magister: - No ale coś tam jednak pan zobaczył z tych rzeczy... Kolumnę Trajana... To musi być wprost wspaniałe nie do opisanania! Wstrząsające przeżycie!

Pani: - Bo ja, jak byłam w muzeum papieskim to bardzo przeżywałam.

Sportowiec: - Ja miałem największe przeżycie jak jechaliśmy tam do nich drugi raz i ja chodzikem wtedy w kogu-
ciej. I się okazało że oni nam dadzą walkower, bo
nie mieli żadnego dobrego. A nam akurat wysiadł z
tej całej gorączki facet z piórkowej. To trener
mówi: nic, tylko zdusź te parę kilogramów i idź do
piórkowej. No i dusikiem. W wannie trzy dni siedzia-
łem a koledzy chodzili. Na pewno tam dużo widzie-
li, wiem że w kinie byli. Podobno jeszcze lepsze
było niż w Tokio. To była taka ta rama... Nie ta,
panorama...inna, to się mówi na to... Już nie wiem
jak... tak się wszystko ogląda jakby na okrągło, a
to nie jest na okrągło, to się tylko tak wydaje...

Pani: - Ja w tym kinie nie byłam, ale mąż mi opowiadał. Coś oryginalnego! Miał pan pecha.

Sportowiec: - Pecha to ja mam. Tak samo w tym Oslo... Ta torebka taka w nodze mi się nadwerczyła i teraz muszę tutaj dwa tygodnie być. A we Włoszech, ta łazienka co mówikiem, muszę powiedzieć otwarcie, to była wysoki standart!

Magister: - Dziwne, ale mnie też kojarzą się Włochy z łazienką

Pani: - Pan chyba nie musiał dusić...?

Magister: - To nie, Ale uczyłem się języka włoskiego w łazienko

Sportowiec: - Jak się jest za granicą to dobrze umieć. Ja też znam włoski. Seniorina. Bon giorno. Quanto costa. Und so weiter. A pan kiedy tam był?

Magister: - Ja? Nigdy.

Sportowiec: - To po co uczył się pan włoskiego?

Magister: - Wie pan, mnie od dziecka to interesowało. Historia, starożytność, greka i łacina. Studiowałem zresztą historię sztuki. Ale czegoś mi brakowało... I z samouczka w łazience. Bo tam spokój, proszę pana, ani dzieci ani żona, ani telewizja. Życie, pan wie.

Pani: - Skoro zna pan włoski to pan tym bardziej powinien sobie wyjechać. Nie rozumiem że pan nie wyjechał...? Ja bym się nie zastanawiała...

Śniadanie III.

Sportowiec: - Przepraszam, czy już pani obliczyła?

Pani: - Chwileczkę, zaraz kończę.

Sportowiec: - To ja zaczynam awansem. Bułka i trzy kęszeczki ~~xxx~~ dżemu. Niech to pani potem wliczy.

Pani: - Bułka i trzy kęszeczki... zaraz, ile to? Acha... ^{w takim razie} to odpada jeden plasterek szynki. Albo filiżanka kakao. Co pan woli?

Magister: - O, proszę pani, mnie się wydaje że kakao ma więcej..

Pani: - Mam tabelę. Czarno na białym...

Magister: - Chude może i tak. Ale tłuste nie.

Sportowiec: - Gwiżdżę! Gwiżdżę i mam gdzieś! Będę jadł to, na co mam apetyt! Trzmiam! Nie dali mi trenera, niech się oni martwią. Jem!

Pani: - Ma pan rację.

Magister: - Ale miał pan jechać do Bułgarii...

Sportowiec: - Do Bułgarii wcale mi się nie uśmiecha. Nawet lepiej że nie będę miał wagi, przynajmniej wyślą kogoś innego. /chrupię bułkę/

Pani: - Szkoda, panie magistrze, że pan nie podnosi. Byłoby jedno miejsce wolne...

Magister: - Z drugiej strony to ja się dziwię że pan tak łatwo rezygnuje z okazji. Tam też przecież jest co oglądać. Dawna Dacja, proszę pana, antyk, kultura bizantyjska, wpływy tureckie...

Pani: - To pan magister był w Bułgarii?

Magister: - Ja? Nie.

Pani: - Dokąd jak dokąd, ale do Bułgarii jest tyle wycieczek... Pan się chyba nie umie starać... Chociażby przez "Orbis".

Magister: - Jak-~~oś~~ tak, wie pani, trudno się zdobyć...

Pani: - Mnie tam na takie rzeczy nigdy nie jest żal pieniędzy. Ja się mogę ograniczyć, mogę dwa lata w jednym futrze chodzić, a jak mnie wysyłają to nie odmawiam. Jedynie chyba w tym roku nie będę mogła skorzystać. Tak pechowo wypadło, w drugiej połowie sierpnia, akurat na festiwal w Sopocie. A ja z festiwalu nie mogę zrezygnować...

Sportowiec: - Proszę o musztardę.

Magister: - Służę uprzejmie.

Pani: - Zaraz, panie magistrze, mam myśl! Pan wskoczy na moje miejsce...

Sportowiec: - A pani ma jechać jako co?

Pani: - Jako co? Normalnie! Jak zawsze.

Magister: - A dokąd by to było?

Pani: - Do Włoch, oczywiście!

Magister: - O, to musi być bardzo droga wycieczka...

Pani: - To jest delegacja a nie wycieczka. Taka kulturalna, wie pan, miasto z miastem, wymiana. Raz oni do nas, to znowu my do nich kilka razy...

Sportowiec: - Co pan chcesz, jedź pan. Jeść dadzą, narobić się pan nie narobisz. O key. Gdzie ocet?

Magister: - Proszę...

Pani: - Mój mąż dziś, jutro przyjedzie. Porozmawiam z nim...

Magister: - To chyba niemożliwe, ja jestem z zupełnie innego miasta...

Pani: - Żaden problem.

Sportowiec: - Fotografii sześć trzeba, z lewym uchem. Żeby lewe ucho było widać.

Pani: - Jeżeli nikt na moje miejsce nie wskoczył, to się da zrobić...

Sportowiec: - Czemu pan nie je?

Magister: - Taki jestem oszokomiony.. Nie wiem jak mam pani dziękować... doprawdy!

Śniadanie IV.

Pani: - Najgorsze że mąż zawsze samochodem i nigdy nie wiem o której się zjawi.

Sportowiec: - Pan magister, widzę, w nonajron się wbił. Grunt to dobre wrażenie.

Magister: - W swetrze już mi się znudziło...

Pani: - Mój mąż, proszę pana, nie po ubiorze ocenia człowieka. Dla niego najważniejsze są walory intelektualne.

Sportowiec: - Kultura fizyczna też odgrywa dużą rolę.

Pani: - Oczywiście. Dlatego mój mąż żadnego meczu w telewizji nie przepuści.

Magister: - Ja, jeśli mam być szczery, to...

Pani: - O wilku mowa, a mąż tu! Tutaj, tutaj! Jestem tutaj, Pawełku!

Mąż: - Szukam cię po całej sali i nie widzę... Jak się masz?

Pani: - A wyobraź sobie że świetnie! Te zabiegi jednak swoje robią... O, byłabym zapomniała, to są panowie z którymi razem jadam...

/przedstawiają się/

Mąż: - Bardzo mi miło...

Pani: - A co w domu?

Mąż: - Nic, po staremu. Dzieci tęsknią... Ale jest mały kłopot. Ja za tydzień muszę wyjechać i zostaną same ze służącą.. Może byś tak ze dwa dni wcześniej wróciła?

Pani: - Dobrze że mi przypomniałeś, wyjazd! Czy ten mój wyjazd do Włoch jest jeszcze aktualny?

Mąż: - Oczywiście, dlaczego nie...

Pani: - Widzisz, bo ja bym jednak chciała na ten festiwal... Tym razem chyba nie pojedę.. a tutaj, wiesz, jest jeden pan magister, on zna Włochy jak własną kieszeń. I język zna, łacinę, historię. Bardzo by się do takiej delegacji kulturalnej nadawał...

Mąż: - Tu jest pewien haczyk... Bo to jednak nie będzie delegacja kulturalna. W ostatniej chwili zdecydowano że pojedą pływacy...

Pani: - Pan magister mógłby pojechać jako osoba towarzysząca. Może by się to dało załatwić, co?

Mąż: - No, może i by się dało... Ale pod warunkiem, że ten pan miałby coś wspólnego ze sportem...

Magister: - /wstaje od stołu/ - No to już dziękuję.. i przepaszam, to nie ja... Może kolega...

/szasta krzesłem i odchodzi/

---ooOoo---